

TYTUŁ: Biznes pośmiertny

LEAD: Administratorka TBS handluje w Internecie przedmiotami z mieszkań zmarłych lokatorów lokali komunalnych. Zarząd jej na to pozwolił. Po zainteresowaniu się sprawą przez Gazetę z tej zgody się wycofuje. „Ze względów etycznych”

Kilka tygodni temu zadzwonił Czytelnik:

- Przejrzyjcie profil jednej z administratorów TBS. Mnóstwo przedmiotów wystawionych na sprzedaż. To po zmarłych lokatorach TBS. Myślicie, że tak to powinno wyglądać?

Czytelnik podaje imię i nazwisko. Sprawdzamy. Od razu widać posty z ofertami sprzedaży. Przy tym z 30 kwietnia wpis: „Zapraszam do przeglądania i zakupów. O ceny proszę pytać. Możliwa wysyłka”. Do tego 80 zdjęć: wazon, świeczniki, kubki gliniane, maszynka do mięsa, mikser, lampa naftowa, komplety śniadaniowe, wisior, koszyki wiklinowe, talerze, szklanki. Wszystko stare i używane, w większości pamiętające czasy PRL. W kolejnych postach stare zastawy stołowe i sztuce. Te ostatnie najdroższe, bo za 800 zł.

Na profilu w tym roku jest kilka powtarzających się ofert sprzedaży. W postach na początku stycznia oferty sprzedaży płyt DVD oraz obrazów. W postach w grudniu 2021 oferty sprzedaży wisiorów, kolczyków, obrączek. Ceny od 5 zł. W całym 2021 roku kilkadziesiąt ofert, część powtarza się kilkakrotnie.

Zakup kontrolowany

Chcemy zobaczyć ten towar na miejscu. Prosimy o pomoc dwie osoby. Wystąpią jako klientki. Umawiają się przez Facebooka. Piszą, że potrzebują prezentu dla rodziców na rocznicę ślubu. Chcą, żeby to było coś wyjątkowego, nie sztampa ze sklepu. Umawiają dzień i godzinę spotkania.

Przedmioty zgromadzone są w garażu. Takim na jeden samochód. Auta tam nie ma, za to w środku kilka stołów, na nich porozkładane przedmioty wystawione do sprzedaży.

Najwięcej jest szkła, czyli szklanek i talerzy. Ale są też np. dwa telefony, stare, jakich już dawno się nie używa. Przejście między stołami jest bardzo wąskie, klientki muszą bardzo uważać, żeby niczego nie stracić.

- Jest trochę bałaganu, bo jeszcze nie zdążyłam wszystkiego, wiecie... - tłumaczy się gospodyni, administratorka TBS.

Klientki przez kilka minut przeglądają wystawiony towar. Podziwiają i się zachwycają.

Administratorka: - Pooglądajcie sobie, ja wyjdę na chwilę.

Trafiają na karafkę, przydałby się do niej korek, nie ma oryginalnego.

- Skąd pani tyle tego ma? Gdzie można teraz zdobyć takie rzeczy? - pytają klientki.

- Kupuję - śmieje się administratorka. - Ludzie się pozbywają. Zaczęłam od wyprzedawania kolekcji po śmierci mojej mamy, bo nie wszystko mi pasowało. I tak pomału, pomału.

Klientki pytają o cenę karafki. 20 zł.

- Jak na strychu u babci - komentują. - Ludzie się przywiązują do swoich rzeczy. Tu jest tak jakbym weszła do swojej babci. A na rynku pani stoi?

Administratorka: - Na razie jeszcze pracuję, ale jak przejdę na emeryturę podejrzewam że...

Klientki trafiają na srebrne sztuce. - Widziałam je na Facebooku. Powiem szczerze, że mnie zaciękały.

- To wszystko są polskie rzeczy - zapewnia sprzedająca. - Rzadko może się trafić coś niepolskiego. Jest sześć noży, sześć łyżek, sześć widelców, łyżeczek małych jest więcej, tych maleńkich też jest więcej, jeszcze jest łośpatka, do tortu.

Na jednej z grup facebookowych sztuce wystawiono za 800 zł. Klientki słyszą niższą cenę - 600 zł.

Administratorka mówi klientkom, że towar wyszukuje w okolicy. - Bardzo często młodzi ludzie robią porządki po zmarłych rodzicach.

- Będzie pani poszerzać asortyment? - dopytują klientki.

Administratorka: - Ja wiem, czy poszerzać? Może o meble. Ale takie PRL-owskie. Wy jesteście młode dziewczyny, ale w latach 60. i 70. były Bydgoskie Fabryki, i taki zestaw nazywał się Wioletta, na wysoki połysk. To była taka długa komoda i mniejsza komódka, na tej dużej mógł być kredens, nadbudówka. W tej chwili te komody sprzedają po trzy tysiące.

- Długo pani takie rzeczy zbiera?

- A ze dwa lata.

- To już chyba ma pani stałych dostawców? Ja bym nie wiedziała, że mogę się do pani zgłosić i pani te rzeczy oddać.

- To ja szukam ludzi. Zaglądajcie na moją stronę. Tam jest wszystko wystawione. Teraz spodziewam się nowej dostawy.

Swój towar administratorka wystawia na trzech facebookowych grupach: „Bazar PRL - starocia z całej Polski vintage”, „Gracjarnia PRL” i „Porcelana i kryształ”.

Zwróciła się do zarządu

Pytamy o sprawę Krzysztofa Górnik, prezesa zarządu Towarzystwa Budownictwa Społecznego w Radomsku.

Najpierw wyjaśnia procedurę opróżniania lokalu po zmarłym najemcy. Gdy TBS ma informację o zgonie najemcy lokalu komunalnego, administrator kontaktuje się z rodziną w celu zdania lokalu. Osoba zdająca lokal powinna go opróżnić. Często jednak tego nie robi, ale przekazuje administratorowi informację, że rzeczy, które w nim zostały, nie przedstawiają wartości i mogą zostać wywiezione na wysypisko śmieci.

Lokal jest opróżniany przez firmę, której TBS to zleca lub osoby pracujące na umowę zlecenie.

- Jeżeli są w tym pozostawionym lokalu jakieś rzeczy, które ktoś chce sobie zabrać, to nie robimy z tego powodu problemu, gdyż wtedy mniej ich wywieziemy na wysypisko śmieci i co za tym idzie poniesiemy mniejszy koszt - wyjaśnia prezes.

Krzysztof Górnik informuje, że jakiś czas temu pracownica zwróciła się do zarządu, czy może sobie takie rzeczy zabierać z opróżnianych lokali. Otrzymała pozwolenie.

Jak podkreśla, nie ma w tym procederze łamania prawa, jeśli już, to prędzej dotyczy on przepisów skarbowych, ale to już inny urząd. Jednak zastrzega, że on o sprzedaży tych przedmiotów nie wiedział. Kiedy dotarły do niego sygnały, że pracownica spółki wystawia je na Facebooku, uznał, że zarząd więcej na zabieranie rzeczy z opróżnianych mieszkań nie zezwoli. Mówi, że to ze względów etycznych. Dotarło do niego, że jest to źle postrzegane. Nie chce, żeby spółka była tak oceniana. Zapewnia, że teraz wszystko, co zostanie w lokalu po zmarłym najemcy, trafi na śmietnik. TBS będzie musiał pokryć koszty takiego czyszczenia lokalu. Ponośi je zresztą i teraz, bo - jak podkreśla prezes - administratorka zabierała rzeczy tylko z mieszkań w budynkach, którymi administrowała.

Pracuję dłużej niż istnieje TBS

Kontaktujemy się z administratorką przez Messengera. Piszemy, że chcemy z nią porozmawiać o tym co sprzedaje i skąd ma te przedmioty.

- Kupuję - odpisuje.

Informujemy, że wiemy, iż część pochodzi z opróżnianych mieszkań po zmarłych lokatorach.

- Macie złe informacje - odpisuje, ale godzi się na spotkanie.

Nie w redakcji. Spotykamy się na placu 3 Maja.

Rozmowę zaczyna od stwierdzenia, że nasze informacje są „dziwne”. Odpowiadamy, że część rzeczy, które sprzedaje, pochodzą z mieszkań po zmarłych lokatorach. Przerzywa i mówi, że opowie nam historię.

Opowiada. O zmarłych rodzicach. I o tym, jak oczyszczała po nich dom. Że w ich domu pełno było kryształów, flakonów, bo mama je zbierała. Musiała dom opróżnić i wtedy zobaczyła na Facebooku, że ktoś sprzedaje takie rzeczy. Postanowiła zrobić to samo. Twierdzi, że zaczęła sprzedawać rzeczy nie tylko po rodzicach, ale i po swoich dziadkach. A do tego ona sama też zbierała flakoniki i dzbanuszki. Kupowała też to, co inni przywozili z Niemiec i sprzedawali na rynku. Zobaczyła, że niewielkie, ale jednak jakieś pieniądze można zarobić, i połknęła bakcyła.

A skoro zaczęło się kręcić, to towar zbiera od znajomych, rodziny, chodzi na rynek i kupuje różne rzeczy. Mówi, że może na tym zarobić 2 albo 5 zł, więc żaden wielki interes.

Dlaczego to robi? Bo zmarł jej mąż, a ona sama musi spłacać kredyt hipoteczny. Jej pensja w TBS jest - jak ją określiła - słaba.

Przechodzi do czyszczenia mieszkań po zmarłych lokatorach w TBS-ie.

Wyjaśnia, że rodzina wypisuje oświadczenie, że zrzeka się rzeczy po zmarłej osobie. I wylicza, że w takich mieszkaniach zostają przede wszystkim meble, kanapy i stare segmenty, więc nic atrakcyjnego. Ona takimi rzeczami nie handluje.

I za chwilę podkreśla, że ona nigdy z czyszczonych mieszkań niczego nie zabrała. Bo do tego są ludzie, którzy się tym zajmują. Jeśli nie pracownicy na umowę zlecenie, to jakaś firma, która czyści mieszkania. I że to, co w takim mieszkaniu znaleziono, trafia do śmietnika. Ewentualnie do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Wyjaśniamy, że prezes TBS Krzysztof Górnik potwierdził w rozmowie z Gazetą, że pytała zarząd, czy może zabrać zostawione przedmioty z takich mieszkań i zarząd się zgodził.

Odpowiada, że pracuje w tej firmie 30 lat, a TBS istnieje od 20. Ma wśród lokatorów ludzi, którzy są biedni, nie mają pieniędzy na nową wersalkę czy segment, więc im takie przedmioty są przekazywane.

W końcu przyznaje, że pytała zarząd. Ale to nie są rzeczy, które teraz wystawia i sprzedaje. Podkreśla, że ze sprzedażą się nie kryje i robi to oficjalnie.

Dziwi się dlaczego Gazeta się tym interesuje? Przecież jest tyle innych ciekawych tematów w mieście.

Mówimy o tym, że dla wielu to bulwersujące, że oceniają takie działania jako nieetyczne. Tak też zresztą widzi je prezes Górnik. Odpowiada, że może nas któregoś dnia zaprowadzić do mieszkania, które spółka odzyskuje po zmarłych. I że wtedy przekonamy się, czy jest tam coś, co przedstawia jakąś wartość.

Dodaje, że administratorów w spółce jest siedmiu, że każdy ma swój rejon i w nim zajmuje się odzyskiwaniem mieszkań. I że zdarza się, że odzyskuje mieszkanie już puste. Bo rodzina zabrała wszystko.

Pytamy jeszcze prezesa Górnik, czy nie można by przekazywać przedmiotów po czyszczonych mieszkaniach zainteresowanym fundacjom czy stowarzyszeniom, które mogłyby dzięki temu uzyskać dodatkowe fundusze. Krzysztof Górnik odpowiada, że TBS nie będzie się tym zajmował. Mieszkania będą czyszczone, a przedmioty pakowane i wywożone na śmietnik. Zgodnie z zasadami.